Cena 30 groszy Opłatą pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DWUTYGODNIK

ROK 2 WARSZAWA — 1929 — 15 PAŹDZIERNIKA 21 NUMER

REDAGUJE KOMITET

Franciszek Ferrer

W dwudziestą rocznicę męczeńskiej śmierci

W dniu 13-go października r. b. minęło dwadzieścia lat od czasu, kiedy w Barcelonie mocą wyroku sądu wojennego rozstrzelano Franciszka Ferrera-Guardia, wielkiego reformatora wychowania i męczennika myśli wolnej.

Wolnomyśliciele wszystkich krajów rocznicę tę obchodzą, jako datę wyjątkowej wagi. Niema dziś wolnomyśliciela, czyli poprostu społecznika, któryby nazwiska tego nie znał, a bohatera, który je nosił, nie czcił.

Ojczyzna Ferrera była Hiszpanja, jedyny na świecie kraj, gdzie kościół katolicki rozporządza bez przeszkód całą machiną państwową t. j. oświatą, armją, sądownictwem i władzą. Cudny jednak ten kraj do dziś dnia jest jedynem państwem w Europie, gdzie trzyma się tradycja średniowiecza z czarownicami, torturami i innemi okazami ciemnoty i barbarzyństwa. Stróżem sumień ludzkich jest kler katolicki. To też nic dziwnego, że w tym wielkim kraju ciemnoty, panem sytuacji zawsze jest ksiądz fanatyczny, krzykliwy i bezwstydny, zapalony miłośnik walki byków, sprośny i z niczem się nie liczący, ponieważ trzyma w garści wszystkie dziedziny życia gospodarczego i etycznego.

I w tej odwiecznej ojczyźnie św. Inkwizycji, czarna reakcja pochwyciła w swe drapieżne szpony apostoła wolnej myśli, Franciszka Ferrera, który całe życie swe poświęcił dla wyrwania swej ojczyzny z ciemnej otchłani niewoli duchowej.

Ferrer urodził się 10 stycznia 1859 r. we wsi Alelli pod Barceloną w zamożnej chłopskiej rodzinie. Wychowanie

otrzymał w domu. W 13-ym roku życia oddano go na praktykę do pewnego sklepu sukiennego w Barcelonie, którego właściciel miał zatargi z klerem i należał otwarcie do wolnomyślnych. Polubił on młodego Ferrera, ceniąc jego żywą inteligencję i uczuciowość. Począł więc pracować nad jego uświadomieniem i temu to wpływowi zawdzięcza Ferrer swój światopogląd wolnomyślny.

W 21-ym roku życia Ferrer wstępuje do wojska i otrzymuje stanowisko kontrolera kolejowego. Ferrer miał charakter szlachetny, umysł otwarty i żywy, więc nie mógł obojętnie patrzeć na nędzę i ciemnotę swej ojczyzny. Niebawem znalazł się w obozie republikańskim u boku generała Villacampa, który, jak wiadomo, w r. 1886 uczynił próbę zbrojnego powstania, rychło we krwi utopionego. Po stłumieniu buntu Ferrer musiał szukać schronienia w Paryżu. Tu utrzymywał się z udzielania lekcji języka hiszpańskiego, nie przestając wszakże wraz innymi emigrantami pracować nad wprowadzeniem w swym kraju republiki; niemniej jednak zajmował się sprawami pedagogji. Był przekonany, że bez gruntownej oświaty wszelki ruch wolnościowy będzie bezpłodny, ciemny zaś lud pozostanie wiecznie ludem niewolników. Postanowił więc zająć się wyłącznie organizowaniem racjonalnego wychowania młodzieży, trzymając się zasady, że „wyzwolenie ludu spoczywa w wyzwoleniu dziecka“. Jego marzeniem było wychować człowieka nowego, wychować go w atmosferze wolności i prawdy, uwolnić go od przesądów religijnych, rasowych i klasowych. „Wyrwijmy dzieci nasze z krainy ciemnoty i brzydoty, którąśmy sami przeżyli. Prowadźmy je ku pięknu, ku światłu!“ Tak Ferrer chciał zreformować szkołę i wychowanie; to było w jego myśli najważniejszem zadaniem do spełnienia.

Dla urzeczywistnienia tego szlachetnego planu znalazł, szczęśliwym trafem, poparcie u swej dość zamożnej przyjaciółki, która, umierając w 1901 r., zapisała mu cały swój majątek. Ferrer objął w posiadanie spadek i udał się do Barcelony. Tam zakłada Szkołę nowożytną, świecką, racjonalistyczną i to w kraju, w którym, jak już wiemy, kler katolicki tak dobrze opiekował się oświatą, że na 100 mieszkańców 80—85-ciu liczono analfabetów. Dzięki zaś żelaznej energji Ferrera w 1905 r. istniało już 58 szkół racjonalistycznych, które w ciągu kilku lat istnienia wydały około sześciu tysięcy uczniów i uczenic.

Jakież były jego zasadnicze idee wychowawcze?

„Wykształcenie nasze, mówił, nie uznaje ani dogmatów, ani zwyczajów, gdyż są to formy, wiążące żywość umysłu w granicach narzuconych przez przejściowe okresy rozwoju społecznego. Uczymy tylko wniosków popartych faktami, teorji uznanych przez rozum i prawd dowiedzionych przez niezawodne doświadczenia. Zadaniem naszego wykształcenia jest uczynić mózg osobnika narzędziem jego woli. Chce-

my, by prawdy wiedzy błyszczały własnem światłem i oświecały każdy umysł tak, iżby w życiu dać mogły szczęście całej ludzkości, bez wyłączenia kogokolwiek przy pomocy zawistnego przywileju.

„Chcemy wychować ludzi zdolnych do ciągłego rozwoju, postępu, zdolnych do ciągłego marzenia i ciągłego budowania, do przekształcenia środowiska i siebie samych, ludzi, których siłę stanowić będzie niezależność duchowa, którzy nie przywiążą się do żadnych form, zawsze gotowi przyjąć to, co lepsze, szczęśliwymi czuć się będą ze zwycięstwa nowych idei; ludzi pragnących żyć wielostronnie w tem jedynem życiu".

I za to, że Ferrer tak wiele przyczyniał się do wyzwolenia ludu hiszpańskiego, kler katolicki, ta potęga ciemnoty, sprzysiągł się na jego zgubę. Dnia 31 maja 1906 r. anarchista Morral rzucił bombę na króla Alfonsa XIII w Madrycie. Ferrera z nienawiści wmieszano do tej sprawy i uwięziono, wszelako wolnomyśliciele wszystkich krajów, zebrani na międzynarodowym kongresie w Paryżu, postanowili go wyratować z rąk hiszpańskiego kleru. I rzeczywiście dokonali tego. Po trzynastu miesiącach więzienia śledczego został Ferrer uwolniony, gdyż rozprawa sądowa wykazała zupełną jego niewinność. Szkoły zaś jego na żądanie kleru zostały zamknięte. Anatol France powiedział wtedy o nim: „Zbrodnią Ferrera jest, że założył szkołę wolną, w której tysiące dzieci nauczyło się żyć wedle zasad wyższej, niezależnej i bezinteresownej moralności".

W. Poniecki

(dok. nast.).

Baczność, obywatele!

Prymas Polski nawołuje do krucjaty przeciwko Polsce, by, podbiwszy ją, uderzyć na masonów i bolszewików.

W dn. 8 września r. b. odbył się w Poznaniu X Zjazd katolicki pod przewodnictwem p. Liskiego, profesora Uniwersytetu poznańskiego. Na Zjeździe tym prymas Polski p. dr. August Hlond po odprawieniu mszy polowej wygłosił mowę programową przemilczaną jednak wymownie przez większość prasy codziennej może ze względu na jej antypaństwowy i rebeljancki charakter. Oto najważniejsze ustępy tego znamiennego przemówienia:

„A więc deprawacja moralna przez modę, prasę, pornografję, teatr, kinematograf, tańce, kult nagości na wybrzeżach i letniskach i systematyczne szerzenie nieobyczajności, aż do uwielbienia rozpusty i perwersji. A więc upodlenie kobiety, by nie błyszczała w aureoli dziewczęcej wstydliwości, aby nie nakazywała szacunku swą cnotą niewieścią i macierzyńską, aby nie była filarem kultury etycznej, lecz czynnikiem upadku i zwyrodnienia narodów. A więc rozluźnienie i zagłada rodziny

chrześcijańskiej przez sprzeniewierzenie i rozbicie małżeństwa przez śluby cywilne i rozwody. A więc szerzenie światopoglądu materjalisycznego aż do skrajnego wywrotowego radykalizmu. A więc stopniowe wypieranie chrześcijaństwa ze wszystkich dziedzin życia i zupełne sprowadzenie człowieka na łono bezbożnego naturalizmu, aby się z wiarą już wcale nie stykał, aby go nie chrzczono przy urodzeniu, aby się nie modlił za życia i nie oglądał się na żadne prawo Boże, aby go po śmierci bez krzyża grzebano na niepoświęcanych cmentarzach lub palono w krematorjach. A więc walka z wiarą katolicką, walka podstępna, oszczercza (?) nieubłagana, walka na całym froncie, a jednocześnie troskliwe popieranie wszelkiego sekciarstwa, nawet antypaństwowego i wyuzdanego. I tak dalej — wszystko w imię postępu, w imię wyższej moralności i robienia z Polski Europy, aż do zerwania konkordatu, aż do konfiskaty majątku kościelnego, aż do jawnego (?) prześladowania (?). Mówią, że to w Polsce niemożliwe. Owszem, niemożliwe, ale o tyle, o ile do tego nie dopuścimy. Pamiętajmy, że ośrodek tych sił, które nas chcą zdeptać, leży poza Polską, poza zagrożonemi narodami, poza kulturą chrześcijańską; leży tam, gdzie się knują konkretne plany ujarzmienia narodów po ich depravacji i upodleniu.

Tam jest wszysko możliwe, tam się przygotowuje międzynarodowa anarchja i rewolucja światowa. Naród katolicki, pozwalający się deprawować, doczeka się w tej lub innej formie masońskich okrucieńst Meksyku*) i bolszewickich okropności. Nie wykluczam od tego żadnego kraju, nie wykluczam Polski. Ten program laicyzacji, to nie program specjalnie polski, to plan wszechświatowy. Jego realizacja już się u nas rozpoczęła. Kierują nią międzynarodowe konspiracje.(?) Osiągnęły już pewne rezultaty. Jeżeli zdobędą władzę i będą rozporządzały większością sejmową, wystąpią otwarcie i bezwzględnie. Pomimo skrzętnego maskowania tego ruchu, zmysł katolicki (?) narodu wyczuwa, że coś poważnego zagraża wierze i Kościołowi. I tak jest w rzeczywistości. Przed Polską stanął w roli kusiciela szatan ludzkości, aby zwichnąć jej przyszłość i złamać jej ducha, aby się nie dokonało jej odrodzenie, aby się nie zdobyła na swój twórczy czyn dziejowy i nie spełniła wśród narodów posłannictwa, do którego ją wskrzesiła Opatrzność.

Ta świadomość budzi w duszy polskiej (?) lęk i obawy. Odzywa się wołanie o obronną akcję religijną. Powstają przepiękne nastroje bohaterskie. Nieustraszone serca rwą się do krucjaty i niecierpliwie oczekują na zew do boju. A obok tego powstają różne projekty, zanoszą się wnioski o ustawy i rozporządzenia, listy pasterskie i gromy. Tkwi w tym odruchu myśl serdeczna i zdrowa. Ale niektóre żądania przypominają ów ogień z nieba, który Jakób i Jan chcieli palić miasto samarytańskie, zasługując na upomnienie Zbawiciela: „Nie wiecie, jakiego ducha jesteście (Łuk. IX. 55.). Wyczekuje się tu i tam ratunku po nadzwyczajnych mężach, po mędrcach i prorokach, po objawieniach i cudach, zapominając o słowie św. Pawła: „Poniewaz i żydzi cudów się domagają, a Grecy szukają mądrości, przepowiadamy Chrystusa ukrzyżowanego“. (Kor. 1. 22).

Ruchowi wrogiemu powinniśmy przeciwstawić naprzód wewnętrzny czyn Chrystusowy. Mamy u siebie braki i słabe strony, mimo niewątpliwego odrodzenia katolickiego, o którym wspom-

---

*) To należy sprostować. „Okrucieństw“ w Meksyku dopuszczał się właściwie nie masoński rząd Callesa, a kler katolicki, który się zbuntował przeciwko konstytucji i rządowi. Red.

niałem. Mamy katolików zarażonych liberalizmem. Mamy wielu takich, co nie mają jasnych pojęć religijnych, ulegają wpływom wobec laicyzmu, są zwolennikami najmniejszego programu religijnego i niedozwolonych kompromisów. Takich katolików trzeba przedewszystkiem skatoliczyć, wyprowadzić z chaosu pojęć, wyleczyć z płynności zasad, wyswobodzić z ducha czasu, aby się stali odporni na wpływy nowoczesnego pogaństwa. Musimy usunąć braki konsekwencji życiowej, elastyczność sumienia, sprzeczność między wiarą a życiem i wszelkie dalsze następstwa smutnego faktu, że wielu katolików postradało związek z łaską Bożą, że w nich zamarło życie wewnętrzne.

Tu należy spełnić pierwszą i najważniejszą pracę. Dopiero gdy te słabości usuniemy, zdołamy opanować bierność i obojętność. Drogę do królowania w życiu publicznym utorują Chrystusowi dusze, z Nim ściśle złączone. Z ludźmi ułomnymi i słabymi krucjata niemożliwa. Tylko mocnych, pewnych i czystych wolno gromadzić pod świętym proporcem Chrystusowym. Dopiero po tym pierwszym czynie katolickim, po czynie wewnętrznym pokuty, cichej walki duchowej i żywotnego wszczepienia się w pień Chrystusowy, możemy się zszeregować do zewnętrznego czynu pod bojowym królewskim sztandarem Chrystusa. Pod ten sztandar, który Kościół we wszystkich krajach wywiesza, aby na wielką wyprawę prowadził karne hufce Akcji Katolickiej, wzywam Was na wojenną służbę Chrystusa-Króla. „Jeśli kto jest Pański, niech się przyłączy do mnie. (Exod. 32,26).

Katolicyzm polski, odrodzony w sakramentalnych źródłach łaski, zaprawiony do bohaterstwa w cichym wewnętrznym boju, silny miłością Boga, a religijnie karny wobec ustanowionych przez Zbawiciela wodza udaremni plany wrogów Krzyża, wprowadzi Chrystusa w całe życie narodowe i zapowni Polsce jasne, Boże jutro.

Katolicy! Dla duszy narodu, dla wielkości i honoru Polski czujnością swoją, duchem wiary i zorganizowanym czynem katolickim wytrąćcie szatanowi że zbrodniczych rąk ten głaz pogański i kielnię. Polska musi pozostać i pozostanie wierną Chrystusowi-Królowi pod opieką Matki Najświętszej“. (podkreślenia nasze)

A więc? czyście zrozumieli istotny sens tego kardynalsko-prymasowskiego przemówienia? pełnego niedomówień, ale za to typowych zwrotów, doskonale nam znanych z prasy klerykalno-prawicowej, iż nietrudno odgadnąć, kogo okupacyjny dostojnik miał na myśli.

Oczywiście, nie wolno jest „rozbijać małżeństw przez śluby cywilne i rozwody“, poza konsystorzami katolickiemi, by byłoby to z dużą pieniężną stratą dla rozwodzących, nie wolno jest „hołdować bezbożnemu naturalizmowi” i nie „stykać się z wiarą“ (oczywiście katolicką, a raczej z jej klerem): t. j. nie chrzcić się w kościele katolickim (boby papież miał jeszcze mniej nominalnych katolików), nie być „chowanym bez krzyża na niepoświęconym cmentarzu“ (katolickim) i nie „palić się w krematorjach”, potępionych przez papieża,—bo każdy taki świecki pogrzeb, to duża strata dla księżej kabzy, (za pogrzeb mjra Idzikowskiego zażądano od Skarbu Państwa 2000 zł., chcąc sobie widocznie choć częściowo powetować stratę

poniesioną przy pochówku prochów gen. Bema*), a przedewszystkiem (słuchajcie!) nie wolno „w imię postępu i wyższej moralności“ (katolicka widocznie jest niższa) „r o b i ć z P o l s k i E u r o p y“, aby przypadkiem nie zerwała konkordatu, oddającego na łup papieskiej czarnej międzynarodówce całą przyszłość Polski, i nie skonfiskowała majątku kościelnego na rzecz reformy rolnej. Gdyby... „broń Boże!“ do tego doszło, Polska, nie „spełniłaby wśród narodów tego posłannictwa, do którego ją wskrzesiła katolicka Opatrzność“ wymieniona w naszej Konstytucji. To znaczy: że nie zerwałaby traktatu ryskiego na żądanie papieskiego nuncjusza i nie ruszyłaby „jak jeden mąż“ na „krucjatę, przeciwko bolszewickiemu „szatanowi, który stanął przed Polską” „z kielnią i głazem pogańskim w ręce“ i nie chce pozwolić klerowi katolickiemu na propagandę wśród prawosławnych „żywej“ i „martwej” cerkwi na rzecz papieża. Pierwszą próbę w tym kierunku zrobił już niejaki Zienkiewicz z Głębokiego na prawosławną cerkiew we wsi Mamaje (W. P. № 14/29), ale bez sukcesu.

P. Hlond, który jako protektor Zjazdu polaków z zagranicy, chciał manifestacyjnie opuścić w dn. 14 lipca r. b. salę sejmową dlatego tylko, że wśród przybyłych z Ameryki polaków byli również i wyznawcy kościoła narodowego, (co mu jednak przedstawiciele władz w porę wyperswadowali)**), już się rwie do boju,do nowej krucjaty. bo przyszłość interesów katolicyzmu w Polsce wydaje mu się trochę niepewna. Uniesiony wojennym animuszem krzyżowca — mając przed oczyma postać papieża Juljana II, który z mieczem u boku wdrapywał się po drabinie na mury zdobywanych miast włoskich — czuje już wyraźnie w palcach zamiast pastorału roszkoszny chłód i twardość głowicy krzyżackiego dwusiecza, a usta jego, nawykłe do codziennego wymawiania tkliwych słów: pokój miłość, przebaczenie już zapełniają się jadem interdyktów i pianą nawoływań do bezlitosnego wzajemnego mordu. I jakże się nie ma rwać, gdy wokół widzi tyle „przepięknych nastrojów bohaterskich“, czuje „drżenie tylu nieustraszonych serc, rwących się do krucjaty i oczekujących niecierpliwie na zew do boju”.

Ze smutkiem jednak przekonywa się, że „jeszcze nie czas, nie pora“! Bo w Polsce jeszcze jest ktoś, „zarażony liberalizmem“, który może się temu sprzeciwić. A któż to taki? Oczywiście rząd polski, który popiera sekciarstwo, nawet antipaństwowe i wyuzdane“ (zapewne marjawitów), a może potrosze i „antypaństwowy“ katolicyzm?) „nie ma jasnych pojęć religijnych“, „ulega wpływom laicyzmu“ zachodniego, jest „zwolennikiem najmniejszego programu religijnego i niedozwolonych (oczywiście przez watykańskich okupantów) kompromisów“, bo mimo wszystko chciałby ów rząd jakoś wszystkich w Państwie pogodzić.

---

*) zob. W. P. № 17/29.
**) zob. W. P. № 19/29.

Aby jednak krucjata mogła się udać, mówca proponuje przyjąć następującą taktykę: najpierwszem „wewnętrznem“ zadaniem „zgromadzonych pod sztandarami Chrystusa-Króla“*) „karnych hufców katolickich“ pod komendą „ustanowionych przez Zbawiciela wodzów“ czyli biskupów, prymasów i kardynałów—winno być—zdaniem mówcy—„skatoliczenie“ rządu polskiego, „wyleczenie go z płynności zasad“, „z ducha czasu“ i uodpornienia na „wpływy nowego pogaństwa“ (materjalizmu? radykalizmu?, naturalizmu?). Dopiero gdy te „słabości i ułomności“ zostaną usunięte „wewnętrznym czynem chrystusowym“ (a wiemy, co to znaczy) i „pokutą“, gdy w Radę ministrów wstąpi „łaska boża“ i odżyje w niej zamarłe życie wewnętrzne“ — Akcja Katolicka w Polsce, oczyszczona z ludzi „słabych, ułomnych i zarażonych liberalizmem“ przystąpi do „zewnętrznego czynu“ pod „sztandarem, który Kościół we wszystkich krajach wywiesza“, przeciwko „wrogom Krzyża“. I to dopiero zapewni Polsce „jasne, boże jutro“.

Nie napróżno p. Hlond jeździł niedawno do papieża, nie nadarmo z nim się tyle czasu naradzał, w jaki sposób należy zdyskontować wielką miłość papieża do Polski i przesyłane jej błogosławieństwa i różańce — skoro dziś przemawia do nas takim stylem, stylem Piotra Pustelnika i Bernarda z Clairvaux i jak tamci nawołuje do krucjaty (o odpustach i o sprzedawaniu majątków obszarniczych za psie pieniądze klerowi na razie nie mówił) najpierw przeciwko wewnętrznemu wrogowi, a następnie przeciwko zewnętrznym szatanom z kielnią i głazem pogańskim w ręce“: masonom i bolszewikom. I to dopiero będzie istotny twórczy czyn dziejowy Polski i to dopiero będzie „spełnieniem przez nią wśród narodów posłannictwa, do którego ją wskrzesiła Opatrzność“.

Ochłońmy jednak z przerażenia. To wszystko razem wzięte, jeżeli nie jest rozmyślną prowokacją, jest już mocno spóźnione, pomimo, że „katolicki zmysł!“ (psychologowie, uwaga: nowy zmysł) p. Hlonda wyczuwa w Polsce tyle „przepięknych nastrojów bohaterskich“ i czuje „drżenie tylu nieustraszonych serc, rwących się niecierpliwie“ do przelewu krwi: do nowej krucjaty!

Nie wątpimy, buńczuczny zagraniczny krajowcu, o waszych upiornych a zwodniczych snach, o szpadzie, którąby wam przywróciła czasy Grzegorza VII i Inocentego III. Nie łudźcie się! Mimo wszystko — nawet w Polsce — projektowana przez was krucjata nie uda się, choć może niejeden z wojskowych, uczestników Zjazdu już marzy o sławie Tankreda lub Godfryda de Bouillon. Bo jeżeli ma się naprawdę do-

---

*) A gdzież się podział proklamowany przed dwoma laty na IX Zjeździe katolickim w Częstochowie przez biskupa Kubinę „Chrystus-Robotnik“? Czyżby nastąpił podział ról? Dla Zagłębia „Robotnik“, a dla monarchistycznego Poznania „Król“?

konać międzynarodowe odrodzenie Polski i jeżeli ma ona spełnić istotnie „wśród narodów swoje posłannictwo“ dziejowe, to nie jako pokorna i posłuszna służba Watykanu, wyciągająca dla Was gorące prawosławne kasztany z bolszewickiego pieca, jak za czasów Zygmunta III, lecz tylko drogą upodobnienia się do Europy (czego tak nie chcecie) i do zapewnienia swoim obywatelom wolności sumienia i swobodnego rozwoju przez zerwanie przekreślającego jej kulturę, przyszłość i spoistość państwową konkordatu i całkowitego zlaicyzowanie (zeświecczenia) życia publicznego — od metryk bez chrztu, od szkoły bez wykładu „religji“**), poprzez śluby cywilne i świeckie prawodawstwo małżeńskie, aż do pogrzebów na niepoświęcanych katolickiem kropidłem cmentarzach i palenia zwłok w krematorjach.

Henryk Wroński

**) Czego się nauczycielstwo nasze żywiołowo domaga (np. postulaty ostatniego Zjazdu Wojew. delegatów Z. P. Naucz. szk. powsz. w Lublinie i in.

Czy kler jest nam potrzebny?

(dokończenie).

Słusznie mówi p. H. W. o „nieprawdopodobnej ignorancji naszej w sprawach religji“. Sam jednak nie spełnia postulatu, ażeby omawiane przez siebie zjawiska, jak kler, jak obrzędy, jak wierzenia religijne i t. p., rozpatrywać i badać na podścielisku czasu i nawarstwień w umysłowości zbiorowisk ludzkich, ze stanowiska historji.

Kler ma być „zaborcą wewnętrznym Polski.“ Przecież chyba nietylko Polski. Rzym i Betleem podały sobie ręce i dokonały podboju całej Europy, nietylko Polski. Stopniowo różne kraje otrząsają się z tego jarzma, stosownie do okoliczności, jedne prędzej, drugie powolniej. Są to prądy międzynarodowe i pozanarodowe, poruszające się w różnych środowiskach z rozmaitą szybkością.

Czy istotnie „kler“, w roli złego, podstępnego ducha, „stworzył religję“? Czy nie jak raz naodwrót? Religja powstała ze źródeł psychicznych, zbiorowo psychicznych; a jak wszystkie inne objawy społeczno-psychiczne, jak współubieganie się, jak miłość, jak nienawiść i żądza udręczeń, tak samo i wiara religijna została społecznie zorganizowana, ujęta w ręce przez zawodowców, wyzyskiwana materjalnie, użyta do stworzenia całej hierarchji urzędniczej. Jak wszędzie, tak i tu spotykamy sfinansowanie, eksploatację, opodatkowanie potrzeb ludzkich, wyzysk, pasorzytnictwo. Wyobraźnia ludzka stworzyła bóstwa, a potem powołuje się na ich autorytet. „Imieniem Boga“, jak imieniem prawa, imieniem monarchy, imieniem rzeczypospolitej.

Ułatwiamy sobie orjentowanie się w zawiłym splocie zjawisk historycznych, twierdząc, że „obrządki są zwykłym księżym wymysłem“, że „usuńmy z kultów religijnych ich zewnętrzną formę religijną, a przekonamy się o nicości samej religji w życiu społecznem“, że „tradycja jest jedną z odmian bezmyślności, idącej przez pokolenia“, że „zwyczaj jest nałogiem, nawyknieniem, modą, czyli czemś nieistotnem, zmiennem i bezmyślnem“.

Czy nam się naprawdę wydaje, że życie społeczne w jego różnych objawach układa się według wskazówek czystego rozumu, gdzieś poza światem uczuć i namiętności, że stworzył to życie, a więc prawo, mowę ludzką, wszelkie stosunki międzyludzkie jakiś contrat social (umowa społeczna) na posiedzeniach ciała ustawodawczego i zebrania narodowego (assemblée nationale)?

Niestety, nietylko rozwój fizyczny indywiduów i zbiorowisk, ale także wszelkie przemiany psychiczno-społeczne, wszelkie ewolucje, rewolucje i t. d., dokonywują się w sferze podświadomej i nieświadomej, a jedynie w rzadkich chwilach i w rzadkich mózgownicach zjawiają się przebłyski świadomości. Dzięki temu wszelki postęp w różnych miejscach i w różnych epokach kroczy nierównomiernie, nie noga w nogę, nie tak, jak marsz na komendę. Łatwy, naiwny sposób rozwiązywania zagadnień musi ustąpić historycznemu pojmowaniu dziejów.

Stwierdzamy stopniowe łagodnienie okrucieństw, w wielu dziś niezrozumiałych zjawiskach widzimy przeżytki, jak np. w obrzezaniu, w jus primae noctis. Odkrywamy przeżytki bogojedztwa, ożywiania noworodka przez polizanie językiem matki i t. d.

Błędnem jest mniemanie, jakoby np. kler katolicki zjawił się samorzutnie i wymyślił Boga i religię, jako „narkotyk dla ludu“. Religja chrześcijańsko-katolicka jest dalszym ciągiem swych poprzedniczek, dawniejszych religji. Do przyjęcia dzisiejszych religij i do poddania się wszechwładztwu kleru dzisiejszego dusze ludzkie zostały dostatecznie przygotowane przez tresowanie ich w wierzeniach dawniejszych i uznawanie hierarchji dawniejszej. A lęk wobec niewiadomego i rozpamiętywanie zagadek bytu stale podsyca tlejącą w duszach ludzkich potrzebę religijności.

Oddziaływa też w tym kierunku militaryzacja psychiki ludzkiej, związana po części z unikaniem własnej incjatywy i z obawą odpowiedzialności osobistej. I armja wojskowo umundurowana i armja w sutannach i innych sukienkach duchownych słuchają komendy i stają na baczność.

* * *

Z niektórych napaści p. H. Wrońskiego na kler prześwieca jak gdyby fanatyczna zaciekłość i brak obowiązującej wolnomyśliciela wyrozumiałości.

Czy istotnie „z każdej plebanji cuchnie krwią inkwizycyjnych stosów, fanatyzmem, wstecznictwem i średniowieczem“? Znam wiele plebanji polskich, litewskich, słoweńskich, słowackich, łużyckich, rezjańskich, włoskich i i. i przyznam się szczerze i otwarcie, że w żadnej z nich takiego wrażenia nie doznałem. W niektórych wypadkach u niektórych plebanów i wikarych spotykałem się nawet z tolerancją wobec innych wyznań i nawet wobec wierzeń osobistych i pozawyznaniowych. Nie trzeba przesadzać, bo przez to osłabia się swą własną pozycję.

Pod koniec swego artykułu mówi p. H. W.: „A skoro ani tobie, chłopie i robotniku, ani tem mniej tobie, inteligencie, ksiądz i rabin nie są potrzebni — wielki tedy czas, aby zabiła ich wasza obojętność i ogólna pogarda za tylowiekowe żerowanie na ludzkości“. Chyba trochę za ostro, za bezwzględnie i za niesprawiedliwie. Za co „ogólna pogarda“ wszystkich członków pewnej klasy społecznej, między którymi mogą się znaleźć nawet jednostki szlachetne i pełne poświęcenia? Czy „Męczennik tajemnicy spowiedzi“, o którym pisałem w № 1. W. P. (czerwiec r. 1928), godzien jest „ogólnej pogardy”? Nawet pomiędzy osławionymi „jezuitami“ spotykałem jednostki, imponujące mi potęgą poświęcenia, jednostki, na które chciałbym zwrócić uwagę także na łamach „Woln. Pol.“ Wogóle takie ryczałtowe potępianie ludzi jedynie za ich przynależność do pewnej grupy jest krzyczącą niesprawiedliwością. Nietolerancja wolnomyślicielska i fanatyzm wolnomyślicielski są gorsze od nietolerancji wyznaniowej i od fanatyzmu wyznaniowego. Noblesse oblige. Kto jak kto, ale „my“, „wolnomyśliciele“, powinniśmy imponować wyrozumiałością i tolerancją, t. j. sprawiedliwością w stosunku do wszystkich, zarówno do współideowców, jako też do przeciwników ideowych.

Napadając na kler z zaciekłością i przesadą, działamy właśnie na korzyść kleru, bo wywołujemy w ludziach sprawiedliwych i bezstronnych odruch współczucia i obrony niesprawiedliwie napastowanych. Podobnie gwałtowne, przymusowe propagowanie „bezbożnictwa“ przez komunistów jest wodą na młyn wyznaniowców i prowadzi do reakcji przeciwko gwałcicielom.

Z drugiej strony jest dowodem wielkiej krótkowzroczności i po prostu głupoty ze strony Państwa, jeżeli prześladuje ono „przewrotowców“, „komunistów“ i t. p. nietylko za ich zamachy czynne, ale także za ich przekonania i propagandę pokojową. Takie prześladowanie jest właśnie wodą na młyn „przewrotowców“ i doskonałą dla nich reklamą. Idee prześladowane odnoszą ostatecznie zwycięstwo ku pohańbieniu prześladowców.

Wogóle prześladowanie i fabrykowanie „męczenników“ przysparza zwolenników i wyznawców obozowi prześladowanemu.

* * *

Zmuszanie młodzieży szkolnej do praktyk wyznaniowych ma wręcz przeciwny zamierzonemu skutek. Przyczynia się ono do potęgowania obłudy i do wywoływania nastroju wrogiego względem gwałcicieli sumień. Wymieniamy przy tem zwykle „sławetny okólnik p. Bartla"; właściwie zaś p. Bartel jest tylko jednym z wielu krzewicieli obłudy, w której t. zw. Sanacja widzi skuteczny środek uzdrawiania zatrutej atmosfery moralnej. Przeciwko takiej „sanacji" buntuje się sumienie ludzi prawych i uczciwych.

„Religja" jest przedmiotem obowiązkowym w szkołach niższych i średnich. Dawniej w Rosji np. musieli z niej zdawać egzamin także słuchacze wyższych zakładów naukowych. W dzisiejszej Polsce bez stopnia z religji niema matury. W gronie nauczycieli w radzie pedagogicznej katecheta jest p r i m u s i n t e r p a r e s (pierwszy między równymi), podobnie jak w państwie polskiem wyznanie rzymsko-katolickie stoi na czele.

Obowiązkowe, przymusowe spełnianie obrządków wyznaniowych pod dozorem swoistej policji i żandarmerji pozostaje w ścisłym związku z przeszkoleniem wojskowem i wogóle ze zsołdaczeniem wychowania młodzieży płci obojga. Jestto konsekwencja obowiązkowej służby wojskowej i tresowania wszystkich mężczyzn na przymusowych zbójców. Zestawmy przymusowe spowiedzi i inne obrządki z przymusową służbą wojskową i wyciągnijmy stąd wnioski.

* * *

Według p. H. W. „masy mają przyjść do głosu", a wtedy wszystko pójdzie jak z płatka. Przypomina to demagogję bolszewików, głoszących „dyktaturę proletarjatu", a w rzeczywistości narzucających i proletarjatowi i „burżuazjatowi" swoją własną dyktaturę i tyranję, albo też ów uporczywie reklamowany, jak przynęta na wędce, „rząd robotniczy i włościański". Jestto technicznie nie do przeprowadzenia. No ale przypuśćmy, że eksperyment się udał i że „masy" istotnie „przyszły do głosu". Jestem najmocniej przekonany, że owe „masy", do których się optymistycznie odwołujemy, czy to na urządzonym pokojowo plebiscycie, czy też „z bronią w ręku", wypowiedzą się za klerem i zakneblują usta wolnomyślicielom.

Nie wywołujmy wilka z lasu.

* * *

Nie o to więc chodzi, czy kler n a m jest potrzebny lub też niepotrzebny. Nie my decydujemy. Masom z pewnością kler jest potrzebny i długo jeszcze będzie potrzebny. Przecież okazuje się, że dotychczas jest on potrzebny nawet uczonym medykom i przyrodnikom, którzy swe zjazdy naukowe rozpoczynają i kończą uroczystem nabożeństwem i ośmiela-

ją się niepokoić Matkę Boską Ostrobramską. A przecież przy uroczystych nabożeństwach bez kleru obejść się niepodobna.

Dajmy tedy pokój daleko sięgającym i nie dającym się urzeczywistnić żądaniom zniesienia kleru. Co najwyżej możemy się domagać energicznie, uporczywie i nieustępliwie, ażeby także nas „dopuszczono do głosu“, ażeby Konstytucja, obiecująca „wolność sumienia“ i „wolność przekonań“, przestała być martwą literą, ażeby „wolność sumienia“ dla wszystkich bez wyjątku była nietylko głoszona dla mydlenia oczu, zwłaszcza jako towar na eksport, ale żeby ją istotnie wykonywano i urzeczywistniano, jednem słowem ażeby życie państwowe i społeczne w Polsce dostosowano do przeciętnego poziomu umysłowości dzisiejszego świata cywilizowanego.

Kościoły różnych wyznań powinny być oddzielone od Państwa. Nie należy mięszać pojęć. Ne misceantur sacra profanis (nie mięszać rzeczy duchownych ze świeckiemi). Nie utożsamiać kleru czyli duchowieństwa z policją i żandarmerją.

Ogromna większość społeczeństwa potrzebuje kleru, czy to szczerze, czy też tylko obłudnie, dla parady, dla widowisk. Musimy się z tem zgodzić. Wzamian za to mamy prawo i obowiązek wymagać, ażeby nie wyznaczano funduszów na utrzymanie kleru różnowyznaniowego z podatków i dochodów ogólno-państwowych. Utrzymanie kleru powinno obciążać tych co oświadczą, że go potrzebują. Mnie osobiście np. kler jako kler jest absolutnie niepotrzebny; ściąganie więc ze mnie podatków na jego utrzymanie byłoby jawną niesprawiedliwością.

Kler różnowyznaniowy powinien być równouprawniony z innymi obywatelami, t. j. być jednakowo odpowiedzialnym przed prawem i jednakowo być karanym za występki i nadużycia. Jednakże zmuszanie kleru do zbrodni zabójstwa, przewidzianej w 5-em przykazaniu boskiem, byłoby gwałtem nad gwałtami, choć zresztą i w zastosowaniu do wszystkich ludzi wojna i tresowanie dwunogich niewolników w legalizowanem morderstwie jest zbrodnią nad zbrodniami.

Dla dokonania „bezkrwawej rewolucji“, mającej na celu pozbycie się „niepotrzebnego kleru“, namawia p. H. W. do „występowania z kościołów i gmin wyznaniowych“. Pod tą radą podpisze się każdy zwolennik wolności sumienia, o ile sam przestrzega zasad tolerancji i unika wszelkiego nacisku i przymusu.

Jednakże twierdząc, że „ksiądz i rabin, nie mając na kim pasorzytować, sami zginą, jak giną we Francji“, p. H. W. ulega optymistycznemu złudzeniu. We Francji ksiądz i rabin wcale nie giną; przeciwnie, stanowią dotychczas potęgę. Dość znaczny odsetek arystokracji i dostojników wojskowych należy do wierzących praktykujących, t. j. spełniają-

cych wymagane przez Kościół obrzędy. Tylko że dzięki rozdziałowi Kościołów i Państwa uniemożliwiono tam ostre konflikty i efektowne występy Ecclesiae militantis (kościoła wojującego).

Ale sam kler jako taki we Francji nie ginie i nie tak prędko zginie.

J. Baudouin de Courtenay

Z powodu braku miejsca w niniejszym numerze wyjaśnienia ob. Wrońskiego do powyższego artykułu zamieścimy w numerze następnym. *Redakcja*

XXI Kongres Międzynarodowy Wolnomyślicieli w Luxemburgu

(dokończenie)

Najciekawszym i najowocniejszym był przebieg obrad trzeciego dnia kongresu.

Był to dzień wniosków i rezolucji.

Dyskusję otworzył jeden z delegatów francuskich, ob. Lorulot wspaniałym odczytem o propagandzie myśli wolnej wśród robotników i o reakcyjnych zakusach faszystowskich w Europie. Odczyt zakończył przedłożeniem następującej rezolucji:

„Międzynarodowa Myśl Wolna powtarza raz jeszcze swój najostrzejszy protest przeciwko panowaniu dyktatury reakcyjnej, jaka się narzuciła przemocą i brutalnością w pewnej liczbie państw.

Podnosi głos swój przeciwko wszelkiej przemocy, przeszkadzającej swobodnemu wykonywaniu nieodwołalnego prawa myśli: przeciwko nieusprawiedliwionym aresztom prewencyjnym, arbitralnym oskarżeniom i prześladowaniom, ograniczeniom swobód politycznych (wolność prasy i zebrań, wyborów, prawo zrzeszania się i t. p.)

Specjalnie Kongres uważa za swój obowiązek potępić wstrętne rządy, jakie panoszą się w nieszczęśliwej Italji, piętnuje stanowisko papiestwa, które nie waha się zostać wspólnikiem krwawego faszyzmu, i zasyła serdeczne braterskie pozdrowienia i zachętę wszystkim wolnomyślicielom i wszystkim demokratom włoskim, zarówno jak i ofiarom wszelkich dyktatur i wszelkich rządów, jakiekolwiek by były, które depcą myśl wolną, gnębią klasę robotniczą, prześladują ducha demokratycznego, aby utrzymać przywileje kast klerykalnych, militarystycznych i finansowych“.

Delegacja polska złożyła wniosek o współpracy wolnomyślicieli ze zbliżonemi ideowo partjami politycznemi. Wnio-

sek ten zbiegł się z podobnym wnioskiem, złożonym przez delegację holenderską. Obydwa te wnioski komisja uzgodniła.

Dłuższą i gorącą dyskusję wywołała sprawa współpracy wolnomyślicieli z łożami masońskiemi. Loże belgijskie przysłały na kongres swych delegatów z propozycją ścisłego związku. Poparli ich silnie delegaci niektórych krajów, natomiast gorąco protestowali przeciwko takiemu zbliżeniu się przedstawiciele wolnomyślicieli proletarjackich, głównie belgijskich i francuskich, którzy na szeregu przykładów dowodzili rozbieżności interesów ekonomicznych sfer, grupujących się w związkach wolnomyślicielskich (przeważnie robotnicy i zawody wolne) i wolnomularskich (prawie wyłącznie kapitaliści — burżuazja liberalna).

Po wyczerpujących rozprawach Kongres uchwalił, iż wobec odmiennych warunków życia społecznego w różnych krajach Europy, pozostawia się na razie każdemu krajowemu związkowi Myśli Wolnej swobodę ewentualnej współpracy z wolnomularzami w swym kraju. Dopiero przyszłość wykaże, czy podobna współpraca jest celowa i wskazana, przyszłe zatem dopiero Kongresy sprawę tę będą mogły rozstrzygnąć zasadniczo.

Następna rezolucja brzmi (wniosek polski):

„Kongres Międzynarodowy,

stwierdzając, że klerykalizm dąży wszystkiemi środkami do ponownego zdobycia władzy, której tak długo nadużywał w swem ambitnem marzeniu o powszechnej hegemonji,

oświadcza, że jedyną rzeczywiście postępową i uczciwą zasadą, którą należy się kierować przy organizowaniu kultów religijnych, jest zasada absolutnego i zupełnego oddzielenia kościołów od państw.

Państwo powinno ignorować religje, zostawiając obywatelom swobodę wyboru wierzeń według ich woli i utrzymywania dowolnego księży i obrządków, jeśli odczuwają jeszcze ich potrzebę.

Wobec tego, iż niektóre państwa zachowały dotychczas obowiązkową rejestrację wyznaniową i żądają formalnej deklaracji dla zalegalizowania wystąpienia z kościoła, Kongres żąda: zniesienia tego przestarzałego i stronniczego prawa; zniesienia wszelkich urzędowych uprzywilejowań, nadanych kościołom i ich przedstawicielom; umożliwienia wszystkim obywatelom swobody myśli drogą neutralności państwa i absolutnego poszanowania wolności sumienia“.

Trzecia rezolucja, potępiająca ostro wojnę religijną w Palestynie, kończy się słowami:

„Racjonaliści całego świata oświadczają raz jeszcze, że religje rodzą nienawiść i wstręt, i że tylko Rozsądek i Wolność będą mogły połączyć wszystkich ludzi we wspólnej miłości Światła i Prawdy“.

Czwarta wreszcie rezolucja wzywa wszystkie ludy świata do utrzymania pokoju i „wojny z wojną“.

Po odczytaniu tej rezolucji zabrał głos delegat Niemiec, który w gorących słowach potępił żądzę walki wśród niemieckich nacjonalistów. Sam brał udział w wielkiej wojnie jako oficer huzarów, i własnemi oczyma patrzył na te wszystkie zbrodnie, jakie były popełniane. To uczyniło go zdecydowanym pacyfistą. „Jeśliby tępa polityka nacjonalistów zmusiła nas jeszcze raz do wojny, to raczej z nimi ją prowadzić będziemy, niż z naszymi braćmi zza kordonów granicznych“.

Przewodniczący wezwał przedstawicieli Francji i Niemiec do podania sobie dłoni, na znak, że braterstwo myśli jest silniejsze, niż sztucznie wzbudzona niechęć plemienna. Na to wezwanie dwaj, niedawno jeszcze walczący ze sobą, przeciwnicy objęli się braterskim uściskiem, przy burzliwej manifestacji całej sali. Widziałem, jak wielu poważnych ludzi ocierało łzy. To byli ci, co brali udział w krwawych walkach...

Ostatnia deklaracja — ogólna — opracowana przez biuro Centrali belgijskiej, brzmi, jak następuje:

„Kongres Międzynarodowy stwierdza, że klerykalizm organizuje się i zbroi coraz bardziej na sposób międzynarodowy, że kościoły coraz bardziej szukają oparcia w partjach dyktatorskich i reakcyjnych, że wskutek tego myśl wolna jest poważnie zagrożona.

W tych warunkach wydaje się bardziej konieczny niż dotychczas związek wszystkich wolnomyślicieli całego świata, skupionych bratersko, bez żadnych różnic politycznych lub klasowych, na zasadzie z jednej strony obrony świeckości, z drugiej zaś strony w celu zupełnego oswobodzenia Ludzkości.

Myśl Wolna odwołuje się do wszystkich ludzi wolnych, bez wyjątku, którzy dążą do panowania rozsądku i walczą z przesądami i ciemnotą:

Nieporozumienia między nami mogą być korzystne tylko dla naszych przeciwników, i dlatego Kongres Międzynarodowy uważa za konieczne oświadczyć raz jeszcze:

1) że Myśl Wolna jest powszechna i nie chce być związana z żadną formułą, z żadnym dogmatem lub systemem politycznym czy ekonomicznym;

2) że Myśl Wolna mogłaby się stać rzeczywistością tylko w świecie opartym na słuszności społecznej, w którym obecne niesprawiedliwości i wyzysk biednych przez bogatych nie będą już możliwe.

Wierni w ten sposób deklaracjom naszych poprzednich Kongresów przypominamy rezolucje, uchwalone przez Kongres Międzynarodowy w Rzymie, w roku 1904“.

Tu następuje tekst wspomnianych rezolucyj, znanych wszystkim wolnomyślicielom.

Deklaracja ta jest dowodem, że Międzynarodówka brukselska nie bierze udziału w walce partyjno-politycznej,

i stoi mocno na swojem stanowisku wolnomyślicielskiem ponadpartyjnem, uważając, zgodnie z rezolucją rzymską, na którą się powołuje, że Myśl Wolna nie jest doktryną, lecz jedynie metodą myślenia.

Józef Landau

Z korespondencji

SZANOWNI OBYWATELE!

Proszę o umieszczenie następującego oświadczenia:

Artykuł mój p. t. „Czy wystarczy unikanie pogadanek o Bogu", zamieszczony № 10. „Wolnomyśliciela Polskiego" zwrócił uwagę niejakiego p. T. Józefowicza, który nie wiele polemizuje z jego treścią, gdyż wolał się wyręczyć Réné Benjaminem i jego kapitalnym paradoksem, że kto historję zamienia na „wiedzę historyczną" ten jest..... demagogiem. P. Józefowicz woli walczyć drogą paszkwilu i mimo tego, że ani mię widział i jak sam się przyznał, nawet o mnie nie słyszał, nazwał mię komunistą, gdyż jak inaczej można rozumieć takie zdanie: „Receptę p. Polkowskiego warto przytoczyć in extenso, jest ona bowiem doskonałym przykładem jak celowo przeparowana jest nauka szkolna przez naszych nauczycieli komunistów dla propagandy antyreligijnej". Ponieważ nazwa komunisty dla każdego lojalnego obywalela Rzeczypospolitej Polskiej jest obelgą, a dla mnie jako członka Polskiej Partji Socjalistycznej, zniewagą, przeto zapytuję p. Józefowicza, co go do powyższego określenia upoważniło? Czy zamieszczenie mego artykułu w „Wolnomyślicielu Polskim" organie tych, co właśnie nie mogli się na dążenie komunistów do opanowania ruchu wolnomyślicielskiego w Polsce zgodzić i założyli własny organ „Życie Wolne", którego następcą jest „Wolnomyśliciel Polski", do którego pisują tacy ludzie, jak czcigodny prof. Baudouin de Courtenay, znany ze swego stosunku do komunizmu? Czy też sama treść artykułu, wyraźnie skierowana przeciw klerykalizowaniu szkoły, a daleka od zagadnień ustroju polityczno-ekonomicznego? Wobec tego zechce p. Józefowicz przyjąć do wiadomości, że o ile określenia tego nie cofnie, będę zmuszony zażądać zadośćuczynienia na drodze sądowej.

W. Polkowski

JEŻELI PRAGNIESZ
PRZYCZYNIĆ SIĘ DO ZERWANIA KONKORDATU—
WYSTĄP Z KOŚCIOŁA!

PRENUMERATA
„WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO"
WYNOSI: rocznie — zł. 7.— półrocznie — 3.50, kwartalnie — 1.80.
Zagranicą dol. 1.50 (z przesyłką) rocznie.

Adres Redakcji i Aministracji: Warszawa, Królewska 16, telefon 118-14.
Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktor: **Marja Jankowska.** — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu".**

Zakł. Graf. B. PARDECKI i S-ka Warszawa, ul. Pańska 4 tel. 322-00.